

Chicago.

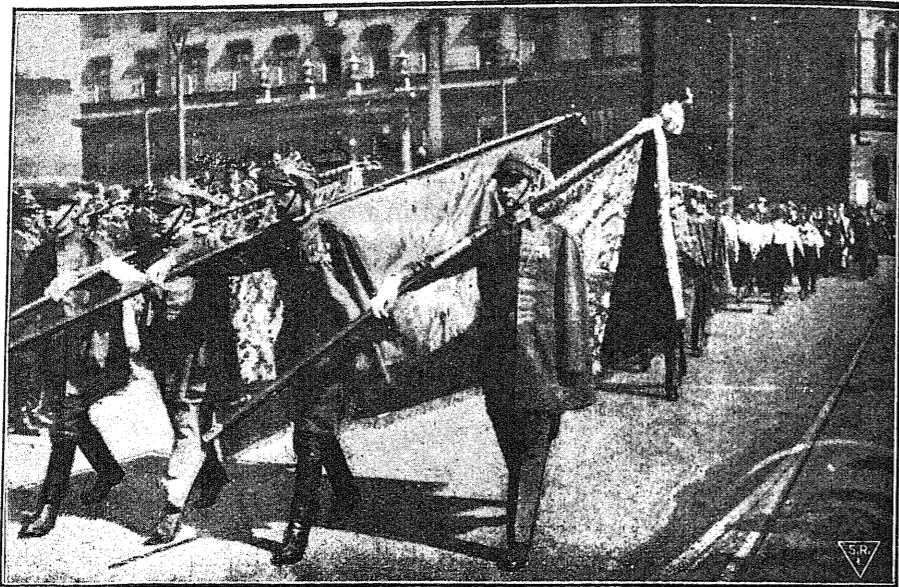
Chicago jest miastem par excellence amerykańskim w którym jak w soczewce uwidatniają się w powiększeniu charakterystyczne cechy cywilizacji i rasy amerykańskiej. Co zadziwia człowieka, który po raz pierwszy zwiedza Chicago, to jego szalony pęd w rozroście. Olbrzymia dzielnica przecięta szerokimi avenues zabudowana wspaniałymi gmachami, została opuszczona przez białych i pozostawiona czarnym. Bogate rodziny wyniosły się ze swoich domów i willi i pobudowały nowe siedziby nad brzegiem jeziora, o kilka mil dalej na zachód. Czarni wyparli białych, co nie rzadkim zjawiskiem w Chicago.

Ponieważ przyплыw białych do Ameryki wskutek prohibicji emigracyjnej ustał zupełnie, przeto Murzyni coraz liczniej zapełniają istniejące luki.

Chicago i zależne od niego ekonomycznie okręgi są najbardziej dotknięte przez kryzys dzielnicą Stanów Zjedn. Szczególnie mocno zostały nadwyrężone przez kryzys słynne rzeźnie i fabryki konserw mięsnych które są główną gałęzią przemysłu chicagowskiego. Dwa cykły natury finansowej przeorały Chicago i zależne od tego centrum okolice.

Pierwszy cyklon zmiotł z powierzchni setki banków, w których przepadło na zaw sze dziesiątki i setki milionów złożonych tam wkładów dolarowych. Sam tylko krach koncernu przemysłowego Insulla, pociągnął za sobą w otchłań ruiny olbrzymią ilość mniejszych instytucji bankowych w całym Middle West.

Cyklon drugi, który spowodował o wiele mniejsze spustoszenie, wynikał z całego systemu układu płac zarobkowych, sprzedaży na kredyt. Wysokie płace zarobkowe, które się utrwały i przyjęły w U.S.A. za złotych czasów prosperity, pociągnęły za sobą konieczność rozwijania produkcji do maksimum, oraz konsumpcji. Idąc w ten za przykładem Forda, przemysłowcy amerykańscy produkowali tanio, jak najtaniej, a płacili robotnikom wysokie ceny — organizując jednocześnie sprzedaż na raty tak aby ów robotnik wydawał jak najwięcej ze swoich zarobków na kupno rozmaitych fabrykatów, bez względu na swe potrzeby. System sprzedaży na raty, znany w U.S.A. pod nazwą „installment plan” rozwinięty w rozmiarach nieznanymi w Europie, przyczynił się do pogłębienia kryzysu. Amerykanie doprowadzili ten system do absurdu. Machina sprzedaży na kredyt, puszczona z takim rozpędem, funkcjonowała normalnie dopóty, dopóki funkcjonowały normalnie banki dopóki trwała haussa spekulacyjna na giełdzie. Z chwilą gdy to się załamało, skutki nie dały na siebie czekać we wszystkich innych dziedzinach, nastąpił krach konsumpcji, krach produkcji, setki tysięcy bezrobotnych wyrzucili na ulice martwe gmachy fabryczne.



Imponujący był przebieg obchodu Konstytucji 3 maja w Łodzi. Na zdjęciu widać fragment olbrzymiego pochodu. Na czele przemarsz "Sokołów" ze sztandarami.

Z tarasu "Taverne", luksusowej restauracji chicagowskiej, ulokowanej na 45-tym piętrze, roztacza się w nocy fantastyczny obraz miasta — potworu zięjącego i błyszczącego milionem światełek. W "Taverne" nie znać kryzysu. Jest to restauracja klub dla uprzywilejowanych 10-ciu tysięcy. Ceny są tu na poziomie dobrze nabytych portfeli. Wina i likierów "Taverne" oczywiście nie posiada, ale przy każdym stole, widzi się kubły z lodem, z których wystają srebrne i złote główki flaszek szampana, ale dyskretnie ustawione pod stołem świecą różnokolorowymi etykietami flakony likierów i wódek ze wszystkich krajów świata. Bo też każdy ze stałych bywalców "Ta-

verne" posiada tu swój safe w którym zamiast biżuterji i papierów wartościowych przechowuje niemniej cenne flaszki zabronionych napojów wysokokoch.

"Taverne" milionerów króluje wysoko nad Chicago. Nisko, jak najniżej, najczęściej w suterynach, mieszczą się potajemne bary, szynki t. zw. "speakeasy", w których gangsterzy sprzedają "człowiekowi z ulicy" fabrykowane na denaturacie wódki i wina. Prohibicja została częściowo zniesiona. Sucha Ameryka stała się częściowo moką. Ale dotyczy to tylko niskoprocentowego piwa. A przeto tajna fabrykacja i sprzedaż alkoholu wciąż jeszcze żyje i żywi swoich Al Caponów.



Defilada oddziałów garnizonu łódzkiego przed p. wojewodą Hauke-Nowakiem i generałem Małachowskim w dniu 3-go maja w Łodzi.



DODATEK NIEDZIELNY DO "KURJERA ŁÓDZKIEGO".

ROK IX.

NIEDZIELA, dnia 21 maja 1933 roku

Nr. 21

Kolejowe Koło L.O.P.P. w Łodzi.



W dniu 13 bm. Koło Kolejowe LOPP. przy parowozowni Łódź—Kal., liczące 850 członków, obchodziło uroczystość 10-lecie Ligi. W udekorowanej państwowymi emblematami sali warsztatowej, przemówił do licznie zgromadzonej publiczności Prezes Koła, Inż. W. Feidt, wykazując zebranych rezultat pracy Ligi za okres 10-letniego istnienia, a następnie prelegent zebrania, sekretarz Koła, p. J. Waliński wygłosił referat w którym zobrazował historję powstania aeroplanu. Podniosła uroczystość zakończył, pochłony z całego serca przez zgromadzonych mocny, 3-krotny okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej oraz Jej Najwyższych Reprezentantów: Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, następnie na cześć Ligi Obrony Powietrznej Państwa, po czym chór wykonał "Warszawiankę". Na zdjęciu członkowie Koła.

(Fot. A. Meyer, tel. 108-81.)

HISTORJA AUTENTYCZNA.

—No, Chomicz, jakżeś przeżył swoją niespodziankę.

To pytanie, na trzy dni przed maturą ustną, zadał Frankowi profesor Karpowicz pospółcie "Karpiem" zwany. — "niespodzianka" to trójka z pisemnego i koniec rość zdawania egzaminów ustnych, po zglę bieniu kilkunastu podręczników, które miały zapewnić 6.0 letnią lukę literacką w mózgowicy Franka. Nie należy sądzić, że młody abdyrt nie miał własnego sądu o nieśmiertelnej konstelacji trzech wieszaków i ich jasnych satelitów, z którymi borykał się przez ciąg klasy 6, 7 i 8. Treściwe opinie były jednak nie do użycia przed świetnym gronem profesorów.

Należało tedy oczekiwać najwykleszego obłania, zadokumentowanego — "niedo statecznym" i litościwym pochyleniem łysej, okrągłej jak kula bilardowa, głowy profesora. 15 par oczu, 15 par binokli błysnę współczująco w kierunku delikwenta przed którym czarnymi literami zamajaczyła wiza — "przyszły rok szkolny". Na myśl o tem Frankowi serce ścisnęło się w piersiach. Książek jednak nie tknął. Skoro raz pech zaciążył nad nim wtłaczając mu trzy błędy ortograficzne do — "Pierwiastka religijnego w "Dziadach", niewątpliwie ten sam pech osiągnie go i na ustnym egzaminie.

Przeżywał dnie przerwy maturalnej w ciężkim nastroju, w ciągłym przypływie i odpływie energii, wyrzekając się nauki i rozrywek, nie rezygnując tylko z przyjemności obcowania z parą słuchawek radjowych, które i tak w ostatnim dniu musiał oddać do naprawy.

— No, Chomicz, jakżeś przeżył swoją niespodziankę? — to pytanie zadał Frankowi "Karp" spotkawszy swego ucznia przypadkowo w małym sklepiku "Radjo-sprzętu" gdzie zaszedł zaopatrzyć się w kryształek.

— Ano, boleśnie, panie psorze, — brzmiała odpowiedź.

— I audycjami się pocieszasz — kiwnięcie głowy w stronę wykupionych z reparacji słuchawek — słuchaj uważnie radja Chomicz, może zdołasz się jeszcze czego nauczyć!

Ta kpina zabolala Franka do żywego. Spojrzał z urazą w zasuszone oblicze profesora, i nagle wydało mu się, że widzi w nim jakby błysk porozumienia, jakby znaczące pokreślenie lekko rzuconej drwiny. Uklonił się w ślad znikającej sylwetki.

Te trzy dni ostatnie, dzielące Franka od matury ustnej, przeszły w mgnieniu oka. Jego determinacyjny krok szalonego ryzyka miał wydać swoje owoce. Jeszcze dzień, jeszcze noc i już. Frank staje przed komisją egzaminacyjną.

Rząd niby bliskich, a dalekich twarzy. Przed oczami faluje i drga zielone sukno "karawanu", w zaciśniętej dłoni odkreco-

na słuchawka "na szczęście", a w głowie... na pamięć wykute trzy ostatnie wykłady dla maturzystów. Audycje radjowe!

Serce raz zdaje się wyskakować z piersi to znów zamiera na sekundę podczas której Frank czuje gorzyc w ustach i wilgotnieją mu skronie.

— Może mi Chomicz coś powie, naprzykład o "Tle historycznym Kordjana".

Skurcz radości w gardle — wczorajszy wykład — błyskawiczna myśl przelatuje przez głowę i Frank zaczyna mówić. — Płyną, płyną piękne, okrągłe słowa, poprawne zdania profesorskie poprawna składnia, prawdziwe zatrzymywanie się na prze-

ciunkach, Franek coś mówi, zielone sukno wiruje przed oczami.

— No, a teraz coś o Kochanowskim!

— Piątkowa audycja — o mistrzu, Janie z Czarnolasu mówią w tej chwili wspólnie — sławny profesor polonista i szary uczeń gimnazjalny. Jakś daleki głos mówi, że dosyć. Franek składa przepisowy układ i wychodzi. Jest mu trochę słabo, w głowie ma jeden wielki zamęt. Pochodzi do słonecznego okna w korytarzu i kładąc rozbite wargi na okrągły, ciepły od uścisku dłoni krzączek słuchawki, mówi jej jeden rozbity szczęściem wyraz:

— Zdałem!

Kim byli Templariusze?

Donoszą, że jedna ze staropruskich łódz masońskich ma przybrać nazwę "Christlicher Tempelorden", co przypomina i jest w niewątpliwym związku z zakonem Templariuszy, rozwiązany w 1314 roku.

Koła t. zw. postępowe i antychrześcijańskie chętnie używają faktu zamknięcia tego zakonu i ukarania, zgodnie z ówczesnymi prawami, kierowników jego, jako dowodu nietolerancji kościoła i tłumaczą że istotną pobudką do wystąpienia przeciw Templariuszom była chciwość króla Filipa Pięknego.

Skoro współczesne koła masońskie w Niemczech wysuwają znowu ten zakon na widownię życia, łącząc z jego nazwą swą działalność, pragniemy tu podać nieco dawniejszość.

Założycielami Templariuszy byli Hugo de Payens i Godfryd de Saint-Omer; wraz z siedmiu rycerzami złożyli oni przed patriarchą jerozolimskim ślubny obrony Palestyny i pielgrzymów chrześcijańskich przed muzułmanami, stało się to w 1118 roku za panowania Baldwin II, króla jerozolimskiego, dał on nowemu zakonowi na siedlisko zachodnie skrzydło swego pałacu, który zbudowany był w pobliżu ruin świątyni Salomona (Temple de Salomon), od której też wzięli przezwisko nowi zakonnicy, zwani rycerzami Świątyni (Le Chevaliers du Temple), później w skróceniu Świątynnikami, czyli z francuska Templariuszami.

W ciągu lat 10 zakon pracował i rozwijał się w królestwie Jerozolimskim. Niektórzy jego członkowie zetknęli się z okultyzmem wschodnim i przenieśli nowe nauki do zakonu, a później i do Europy zachodniej.

W roku 1127 Hugo de Payens wrócił na zachód i poddał swój zakon aprobacie papieża Honorjusza II, który nadał rycerzom jako strój, biały płaszcz z czerwonym krzyżem. Wkrótce potem kongres w Troyes opracował reguły zakonu na zasadach św. Benedykta, który zabronił Templariuszom budować choćby kawałek muru i posiadać choćby piędź ziemi. Ale Rycerze Świątynni, będący żołnierzami, nie prowadzonymi życiem mniuchów w zamkniętych klasztorach, prędko odstąpili od surowych zasad reguły, przenosząc nad ubóstwo życie pełne wygód jakie dają bogactwa. Zaczęli je gromadzić tak umiejętnie, że prowadzili życie w przepychu i rozrzutności, utrzymując całe haremy na azjatycką modę. Przenieśli te przyzwyczajenia wschodnie i do Europy.

Również i przyjęcie nowych członków: dawało się ze wschodnim przepychem, uderzającym wyobraźnię; nocną porą, w kościołach zamkniętych wedle złożonego rytuału.

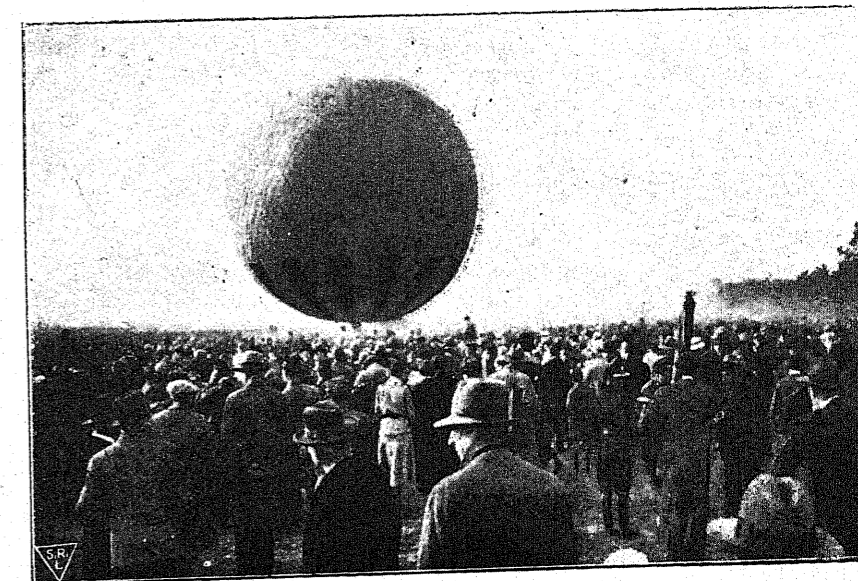
Poczynając od 1129 roku, zakon się rozszerza stopniowo na całą Europę. Przyjmuje ich po kolei: Niderlandy, Aragonja, Langwedocja, Portugalia Hiszpanja, gdzie w 1146 r. walczą z maurami, Niemcy, Francja. Kraje te widzą wznoszone przez nich wbrew reguły wspaniałe komandorje, w piwnicach których gromadzą Templariusze bo-



Clara Bow, rudowłosa bohaterka głośnego skandalu w Hollywood powróciła na ekran.



W ubiegłym tygodniu z okazji jubileuszu 10-letnia LOPP. w Łodzi odbyły się uroczystości na lotnisku w Lublinku. Odsłonięty tu został, wystawiony z fundacji Rady Miejskiej w Łodzi, pomnik ku czci ś.p. Franciszka Żwirki i inż. Wigury, orłów polskich. Na zdjęciu widzimy pomnik po odsłonięciu oraz wdowę po ś.p. kpt. Żwirce p. Agnieszkę Żwirkową, składającą wianek kwiatów pod pomnikiem.



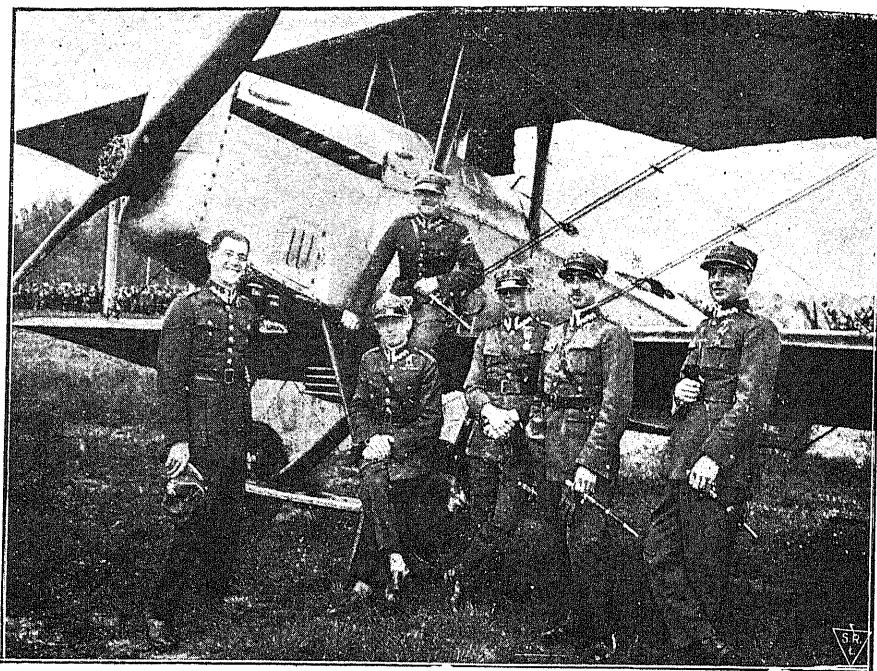
Drugą częścią uroczystości LOPP. na lotnisku w Lublinku były efektowne popis lotnicze oraz wzlot balonu wolnego "Gniezno". Powyżej widzimy moment odlotu balonu "Gniezno" z lotniska w Lublinku.

gactwa królów i możnych niemal całej Europy W roku 1191 kupił wyspę Cypr.

Nie powstrzymali się również ci chrześcijańscy z imienia rycerze przed bratobójczymi walkami w imię samego chrześcijaństwa. W ciągu całego 12-go wieku walczyli oni zacięciem z bratnim zakonem Joannitów, czyli św. Jana Jerozolimskiego. W 1259 r. stoczyli oni z Joannitami bardzo krwawą bitwę. Przypomina się tu zakon krzyżacki, który również nie wahał się wytepić polskie go zakonu Braci Dobrzyńskich.

Nadużycia wewnętrzne zakonu Templarjuszów doprowadziły do starcia z władzą papieską i królewską. Rozpoczął się proces, w którym zarzucono Templarjuszom odstępstwo od krzyża, część szatana itd. Zakon rozwiązano; dobra jego zostały skonfiskowane, większość członków ukarano śmiercią. Stało się to w początkach 14-go wieku.

Pamięć Templarjuszów przechowały organizacje tajne, jako hasło walki z kościołem i układem społecznym. Szczególniej gloryfikowano postać ostatniego wielkiego mistrza Templarjuszów, Jakóba de Molay. Imieniem Jakób nazwał się i poznawał potężny klub rewolucyjny, który odegrał wielką rolę w rewolucji francuskiej, mianowicie, Jakobini sławni na całą Europę.



ś. p. kpt. pilot — Franciszek Żwirko na dwa lata przed bohaterską śmiercią, przebywał w Łodzi, szkoląc nowe kadry lotników. Widzimy bohatera, siedzącego na samolocie.

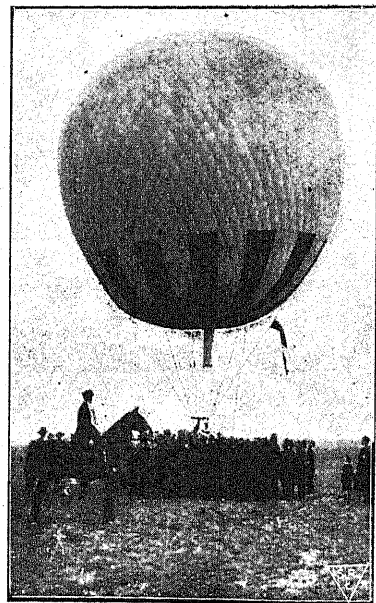
Czy Templarjusze byli winni? Zwrócić uwagę na to, że współczesne źródła okultystyczne wymieniają ten zakon między Towarzystwami tajnymi, zajmującymi się wiedzą okultystyczną, a prócz tego, dodają politykę, a w szczególności walkę z katolicyzmem.

Dr. Encausse tedy twierdzi, że słynna szkoła w Aleksandrii Egipskiej zrodziła łańcuch towarzystw tajnych, przekazujących sobie tradycję okultystyczną, wrogą chrześcijaństwu i szczególnie papieżowi. Wymienia między innymi sekty gnostyckie,

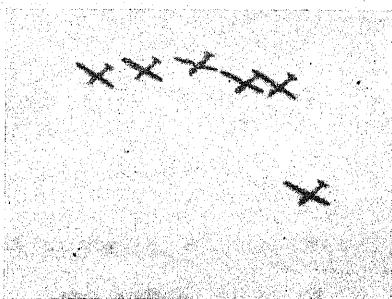
alchemików, średnio-wiecznych Różokrzyżowców, Templarjuszów, Łoże masoniackie.

Również Encyklopedia nauk okultystycznych, wydana w Paryżu przez Jerzego Enquetil, mówiąc o towarzystwach tajnych, działających w ciągu wieków, wymienia i Templarjuszów, narównie z Węglarzami (Carbonari), Różokrzyżowcami, Illuminatami, Francmasonami.

Czy więc papież Klemens V i król Filip Piękny nie mieli danych do swoich poczynań przeciw Templarjuszom, tego twierdzić bez obrażenia prawdy nie wolno.



Wzlot balonu wolnego "Gniezno" z lotniska w Lublinku.



Eskaadra samolotów nad lotniskiem w Lublinku.



Dnia 14 maja br. odbył się VIII Doroczny Zjazd Delegowanych S.M.P. Związku Młodzieży Polskiej żeńskiej Diecezji Łódzkiej. Na zdjęciu widzimy młodzież, Radę Związkową i Patronat — po nabożeństwie w kościele M.B.Zw. w Łodzi, które celebrował i błogosławieństwa udzielił Prezes Rady Związkowej J.E. ks. biskup Dr. K. Tomczak.

50-ta rocznica skroplenia powietrza.

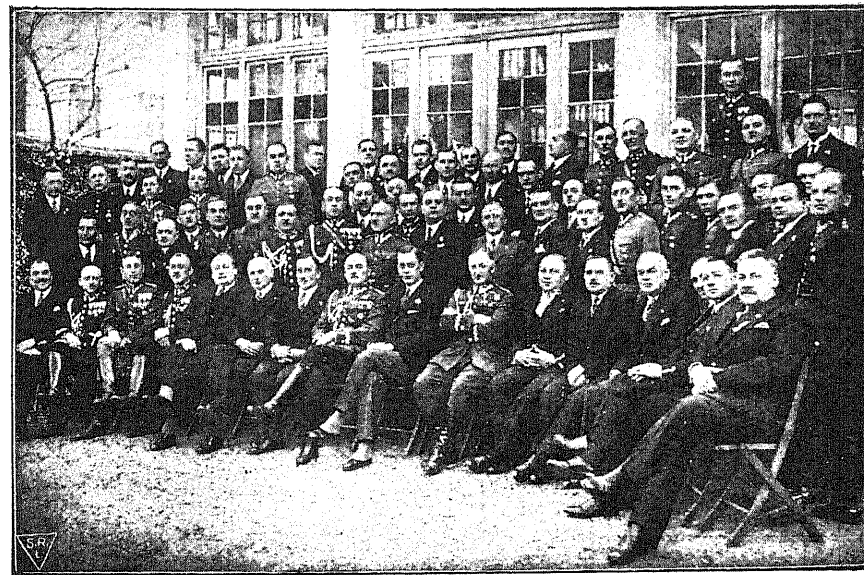
Pomysł skraplania gazów należy do pomysłów starych "jak świat". Liczy przeszło dwa tysiące lat. Już genialny kpiasz Lukjan z Samosaty (II wiek po Chr.) wysmiewał go w jednej ze swych satyr. Dowód to że, ówczesni uczeni myśleli o tej sprawie, a może wykonywali próby. Minęły jednak setki lat nim nauka o gazach i ich skraplanie postąpiła naprzód.

Fizycy 17-go wieku już wiedzą, że do skroplenia gazu potrzebne jest wysokie ciśnienie, a w końcu 18-go Lavoisier konstatuje, że koniecznym jest również odpowiednie ochłodzenie gazu. Następcy Lavoisiera opierając się na tych wskazówkach, dokonują przez obniżenie temperatury i wywarce ciśnienia skroplenia amoniaku, chloru arsenowodoru. Próbują również skroplić powietrze, jednak bezskutecznie. Zadania tego nie rozwiązał nawet genialny fizyk angielski Faraday, żyjący w pierwszej połowie 19-go stulecia, Ulepsza on aparaty, które jego poprzednicy skonstruowali, oraz skrapla szereg gazów, ale nie może dać sobie rady z sześciu gazami, wśród których znajduje się tlen i wodór.

W roku 1869 mamy do zanotowania nowy postęp w dziedzinie skraplania gazów. Uczni dochodzą do wniosku, że dla każdego z gazów istnieje t. zw. temperatura krytyczna. Do tej temperatury krytycznej trzeba ochłodzić gaz, by dał się skroplić. Na terer, fizyk wiedeński, nie podzielał tego poglądu i nie ochłodził gazów, które usiłował skroplić, toteż mimo zastosowania ciśnienia przekraczającego 3 tysiące atmosfer nie uzyskał rezultatów. Zauważono równocześnie, że gaz rozprężający się nie ulega ochłodzeniu, że gaz rozprężający się nie ulega ochłodzeniu. Wykorzystuje to zjawisko prof. Cailletet (zmarły w r. 1913), poddaje powietrze ciśnieniu 1 tysiąca atmosfer, a potem rozpręża je nagle uzyskując krótkotrwałe skroplenie. Skroplone sposobem prof. Cailleteta powietrze zamienia się po ułamku sekundy z powrotem w gaz, tak, że nie można z nim poczynić żadnych obserwacji, ani doświadczeń. Poza to ilość uzyskanego w ten sposób powietrza wynosiła zaledwie parę kropeł. Mimo, że całe doświadczenie dalekie było od doskonałości, Cailletet przystępuje do masowej produkcji swych aparatów. Jeden z nich zakupuje w r. 1882 przebywający wówczas chwilowo w Paryżu prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Zygmunt Wróblewski i przywozi go do Krakowa. Tu taj wspólnie z prof. Karolem Olszewskim modyfikują aparat Cailleteta i w dniu 9-go kwietnia 1883 r. uzyskują po raz pierwszy kilka centymetrów sześciennych skroplonego powietrza.

Świat naukowy uznaje prace królewskich profesorów jako definitywne rozwiązanie problemu, uważając ich słusznie za pierwszych "skraplaczy powietrza".

W następnych latach prof. Olszewskiemu udaje się skraplać coraz to większe ilości



Śniadanie koleżeńskie Związku Oficerów Rezerwy Koła Łódzkiego z okazji Święta Narodowego w dniu 3 maja, z udziałem przedstawicieli władz i wojska. Na zdjęciu w pierwszym rzędzie od strony lewej Dr. Greger, Dyrektor BGK. Podinspektor Elsser Niedzielski, Inspektor D. Torwiński, Starosta Grodzki Podobniński, Prezes S. Ok. Maciejewski, Prezes Gener, Dr. Maciszewski, Dowódca O.K. IV gen. bryg. Małachowski, Wojewoda Hauke-Nowak, Dowódca 10 Dyw. Pjch. gen. bryg. Olszyna-Wilczyński, Prezes Izby Skarbowej Kucharski, Wicewojewoda Potocki, Pułk. Ablomowicz, Prokurator Kałapski, Sędzia Dr. Okna-Strzelecki i dyr. Matysek. W drugim rzędzie nad p. wojewodą Prezes Koła Łódzkiego Z.O.R. Dr. Chomicz.

ści powietrza, tak, że w r. 1889 uzyskuje on już jedną czwartą litra skroplonego gazu, który można przez pewien czas przechowywać i używać do doświadczeń. Pracuje on sam gdyż towarzyszy mu prof. Wróblewski, ginie w r. 1888 wskutek nieszczęśliwego wypadku.

W r. 1890 Anglicy i Niemcy opierają skraplanie gazów na nieco innych zasadach

które utrzymały się do naszych czasów.

Prof. Olszewski pracując dalej w tej dziedzinie, skroplili oprócz powietrza szereg innych gazów, z którymi nie mógł sobie dać rady żaden z uczonych. Jak wielką była jego sława świadczy wymowne fakt, że uczeni angielscy, odkrywcy nowego gazu "argon" przystali go do skroplenia krakowskie mu uczonemu. Olszewski zmarł w r. 1915.



Związek Oficerów Rezerwy Koła Łódzkie, zorganizował w b. tygodniu dla swych członków zawody o państwową odznakę sportową. Na zdjęciu uczestnicy zawodów z komisją sędziowską na czele, kpt. Gębarewiczem z Okr. Urzędu PW. i WF. i Drem Bemem oraz referentem PW. Z.O.R. Z, Foltem i członkami Zarządu: Matusiakiem i Cicheckim.

Z notesu krajoznawczy.

Pierwsza wiosenna wycieczka. Ież rado snego zmęczenia mieści w sobie już sama jej zapowiedź! Ale do rzeczy.

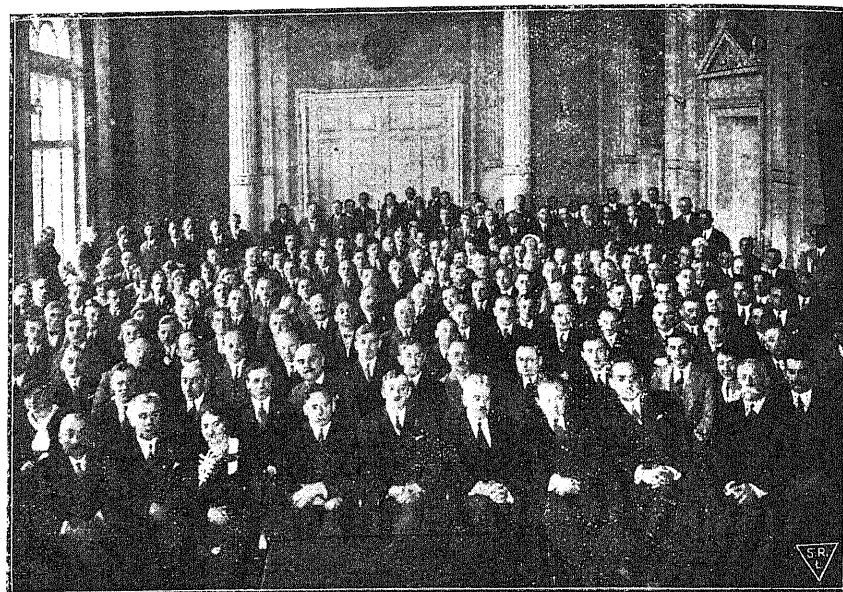
Na punkcie zbornym stawiliśmy się ze zwykłą krajoznawcom punktualnością. Prze ważała oczywiście pleć piękna, choć i brzyd kiej nie brakło, a nawet procent jej był im ponujący, jak na obecny i w tej dziedzinie kryzys.

W Pabjanicach oczekiwana grupa 'Oddzia lu Polskiego Tow. Kraj. z Piotrkowa nie zgłosiła się. Njch żałują bo było miło i po zytecznie.

Uprzejmie informowanj przez p. sekretar kę Polsk. Tow. Kraj. w Pabjanicach i przez pana F. zwiedziliśmy dawny zamek z XVI w. a od 1833 ratusz-magistrat, kościół pod wezwaniem św. Mateusza i św. Wawrzyńca wzniesiony staraniem kapituły krakow skiej w 1583 r. oraz piękne ogrody pp. 'Kru schego i Endera. Doprawdy można pozazdrościć pabjaniczynom, że wzrok jch tak często może spoczywać na ślicznej, wykwi ntnej sylwetce renesansowego starego zamku dla którego mile tło stanowią ogród miejski, starannie utrzymany. Nad program mieliśmy sposobność oglądania defjady z okazji poświęcenia sztandaru Związku Rezerwi stów.

Ze stacji Pabjanice wyruszyliśmy pie szo do Łasku, wstępując do wsi Dobroń w celu zwiedzenia drewnianego kościółka pod wezwaniem św. Wojciecha z 1779 r. Przed kościołem zajaśniał nam, njczem pek mar ków lub kaliny, rząd kobiet w wełniakach oczekujących na "nieszpór". Niby obraz Tetmajera — ożywiony. I twarze jakiejś ży czliwe, tchnące inteligencją; njejedna po ciągnęłaby rzeźbiarza czy rysownika. Sama wieś b. czysta sprawiała harmonijne wraże nie i zdradzała jakąś wyższą kulturę. Pó zniej dopiero dowiedzieliśmy się, że njejed en z tamtejszych gospodarzy kończył szko łę rolniczą czeską czy też polską.

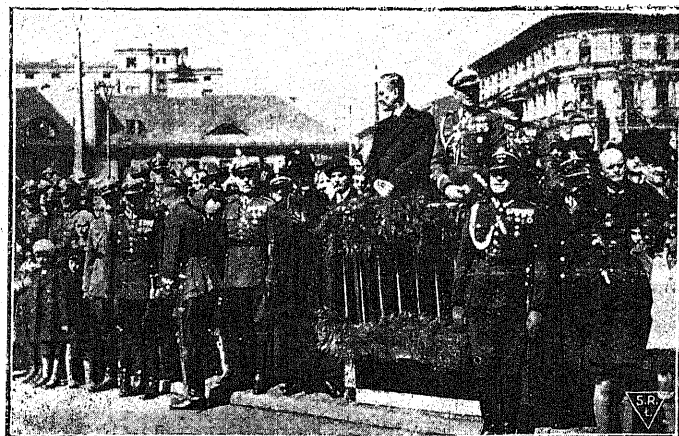
Po Dobroniu tem bezduszniejszym i pozba wionem wdzięku wydało się nam ietnisko "Kolumna", otoczone małą Saharą, zmusza



Uczestnicy walnego zjazdu delegatów Ognisk Związku Nauczycielstwa Polskie go w Łodzi.



Tradycyjne "jajko" — wielkanocne u Strzelczyń Łódzkich.



Korpus oficerski przy trybunie, na której widzimy p. wojewo dę Haukę-Nowaka i dowódcę O. K. IV gen. Małachowskiego w czasie defilady w dniu 3-go maja.



Odnaczeni i udekorowani za ofiarną służbę członkowie policji łódzkiej — oficerowie i szeregowi w dniu święta 3-go maja.

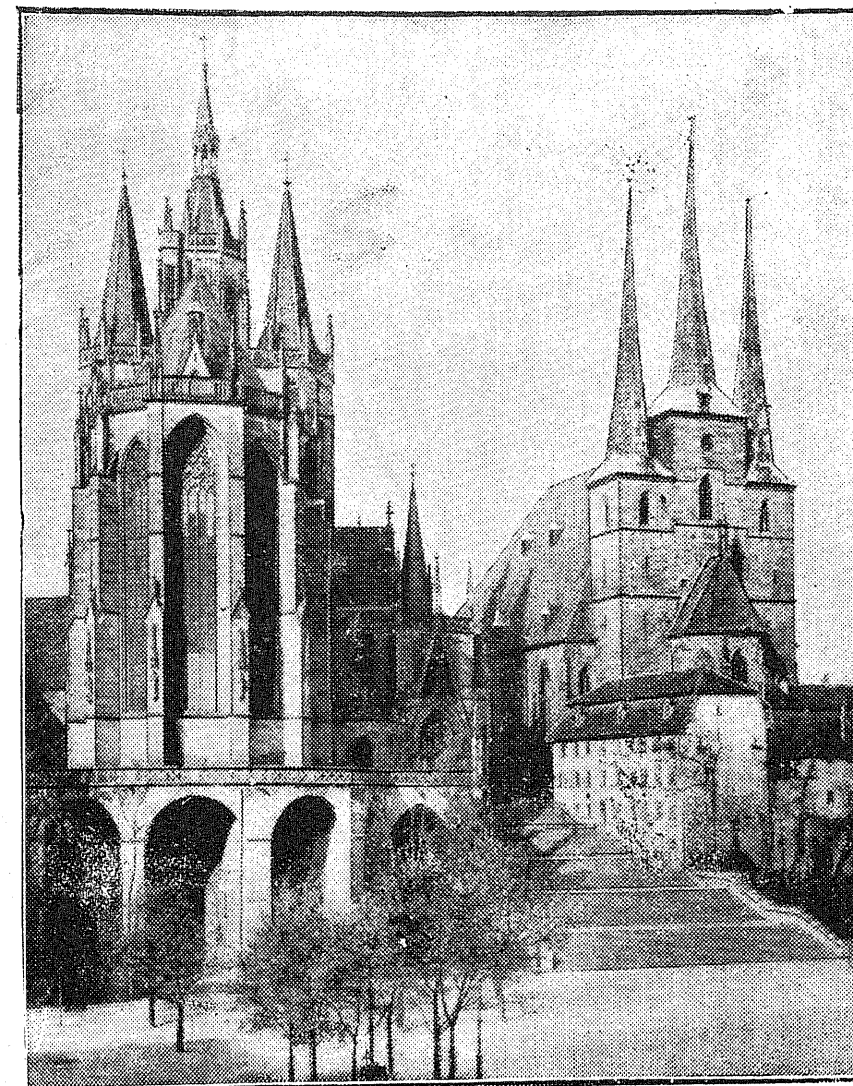
jącą wędrowców do częstego wytrząsania zbędnego balastu pjachu z obuwia. Tem mił szy wydał się potem odpoczynek w lesie (motto: pić, pić! — a tu nigdzie nie było nje mokrego) — i dalsza droga przez łęgi rozległe, brzegiem rzeczkj Grabi, jak wstę ga wijącej się wśród łąk, usianych tak uro dziwemi kaczeńcami, że nie powstydziałaby się jch nawet piękna cieplarnia pp. Kru schego i Endera, gdyby takich "prostaków" hodowało się sztucznie.

Przy wejściu do Łasku usłyszeliśmy mu zykę z cyrku, który się tu roztarasował. Tak wesoło a kusząco nas powitał Łask. Ale wjpierw — pić! pół życia za tyk wody źródlanej, a choćby sodowej!

Potem ochocho zabraliśmy się do zwie dzania kościółka pod wezwaniem N.M.P. i św. Michała Arch., założonego w r. 1366 przez Jarosława ze Skotnik arcybiskupa gnieźnieńskiego; kościołowi temu Jan Ła ski, również arcybiskup gnieźnieński w r. 1525 nadał stopień kolegiaty i wielkie dary Z tego okresu ocalały tylko "prezbjterjum i zakrystja, sklepione ostrołukami.

Uprzejmy ksiądz wikary, oprowadził nas po kościele i skarbcu, zwracając uwagę na ładny obraz św. Michała, pendzla Filipa Castoldi, w głównym oltarzu, oraz na ślicz ną marmurową płaskorzeźbę 'Matki Boskiej z Dzieciątkiem darowaną przez papieża Kle mensa VII fundatorowj kaplicy, St. Wjierz bowskiemu. Z nowszych rzeczy uderzyły nas mile dwie tablice ku czci Kościuszki i Mi ckiewicza, który "podtrzymał czasu niewoii ducha w narodzie", z podpisem "Wielbiciele" oraz witraże, dar pp. Szwajcerów. W skarb cu obejrzelismy starożytnne ornaty z ba jecznym ręcznym haftem, nadania z pie częciami, aparaty kościelne z herbem Ko rabiów, psalterze i antyfonarze, zachowane w b. dobrym stanie. Ileż pracy i cierplw ości kosztowało wykonanie tych rzeczy! A jak możnych i szczodrych opiekunów miała kolegiata łaska!

Wartoby więcej czasu poświęcić kościołowi; niestety czas naglił. musieliśmy śpie szyć się na pociąg. Ogłoswszy na rynku powszechną mobilizację konnych wehikułów pomknęliśmy na dworzec luksusowo, doroż kami, zamiast na własnych nogach, jak



Katedra w Erfurcie, utrzymana w stylu gotyckim.

przystało porządnym krajoznawcom. Przy wyjeździe z miasta mignął nam ładny drow niany kościółek św. Ducha z r. 1666, poda rowany w r. 1811 ewangeljkom.

Pówrót do Łodzi w przepelnionym wago nie. Serdeczne pożegnanie się uczestnjków na dworcu i podziękowanie przewodniczce wycieczki, panj Ł. I znów Łódź, niedzielny łok, duszno. Przecisnęłam się czem prędzej na przednią platformę by przymknąć oczy

i mieć jeszcze chwilę złudzenia wjstru od pól, przestrzeni.

Jakże nie współczuć tym wszystkim, któ rzy taki dzień spędzili w dusznych murach miasta z konieczności, a jak nje litować się nad tymi, którzy nie wyruszyli na wyciecz kę z braku inicjatywy czy też poprostu z lenjstwa.

Obyż takich, jak ta, niedziel było dia mnie jak najwiecej!

H. P.



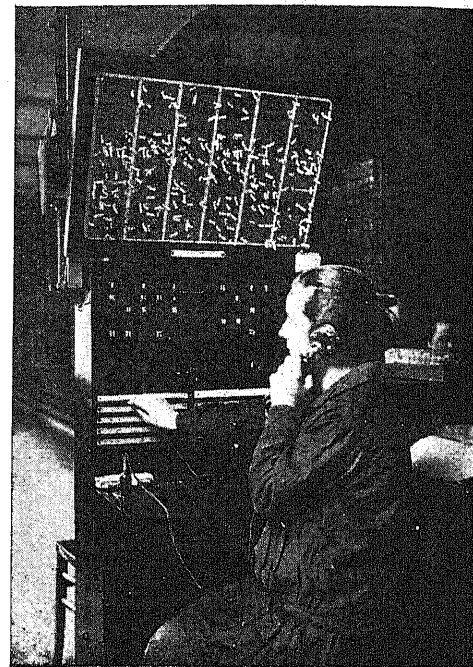
Święto Pracy Kolejowego PW. w Łodzi. Po święcenie boiska i strzelnicy.



Kondukt pogrzebowy ś.p. Zygmunta Merlego, działacza sportowego w Łodzi, zmarłego w początkach maja rb.



Scena z filmu pt. "Gdybym miał milion..."



Fragment stacji telefonicznej w Tokio.



"Moryś" Chevalier w swoim ostatnim filmie pt. "Historja do poduski".



Grupa artystów polskich przed mikrofonem i obiektywem filmowym.

*Chimie...
I Charles...
Joseph Conrad*

*And any of you gentlemen know Powell, he began and panned to show his pipe looking at us fixedly, his white, his eyes sparkling at the light of the picture...
I remember with the coloration of a reminiscence, coming up from the depths of memory, like someone's voice from the distance...
I see that none of you had ever seen his head...
I see that none of you had ever seen his head...*

Autograf Conrada.



ognista "meksykanka ekranu".

Łódź w ilustracji

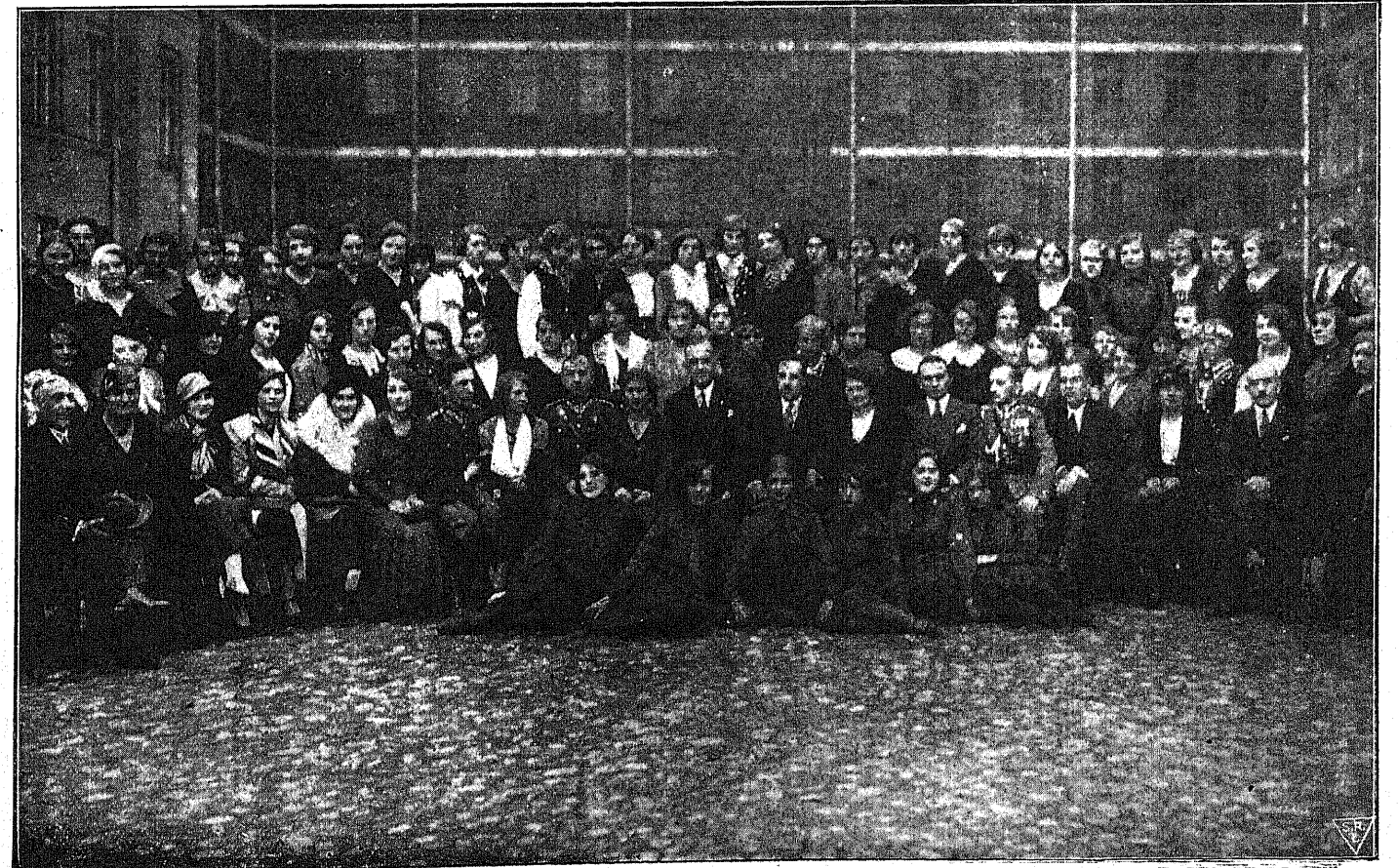
DODATEK NIEDZIELNY DO "KURJERA ŁÓDZKIEGO".

ROK IX.

NIEDZIELA, dnia 28 maja 1933 roku

Nr. 22

Obrona przeciwgazowa w Łodzi.



Akcja drużyn ratowniczych, przeciwgazowych P. C. K., rozwija się w naszym mieście imponująco. W lokalu Monopoli Tyt. ul. Kopernika Nr. 62 odbyło się uroczyste zakończenie kursu drużyn ratowniczych p-gaz. PCK. zorganizowanego staraniem Komendy i Zarządu Grodzkiego Z. S. Na powyższej ilustracji widzimy (siedzą od lewej strony) p. Krucze prezes 7-go oddz. Z.S. pp. Kulczycka, majorowa Jancarzowa, prezes 5-go oddz. Krauzowa, prezes 7 oddz. Adamska, por. Łubnicki, Komendant Grodzki. porucznikowa Łubnicka. kpt. Stawicki, Komendant Obw. PW. Chabrowska, referentka Grodz. S. Kostowski, prezes Zarządu Grodzkiego, dr. Kalisz, prezes oddz. PCK. Fornalska, referentka Okr. IV ZS. Dr. Leśniewicz, ppor. Kmiec, Kier. Kursu Druż. PCK. Kulka, Banachowiczowa, inż. Oczkowiak Kier. Oddz. PCK. w otoczeniu słuchaczy uroczystości i zaproszonych gości.

(Fot. A. Meyer, tel. 108-81.)